

PISMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

*Powieść z dawnych czasów, skreślił Maurycy Dzieduszycki.
Lwów. 1868 str. 192 in 12.*

Od lat przeszło trzydziestu tak obficie rozwijająca się powieść polska, że liczebnie nie ustępuje wielu literaturom zagranicznym, pod względem historycznego obrazowania przeszłości, nie przedstawiała i dotąd nie przedstawia zadawalniających rezultatów. Nasza historyczna powieść, mniej więcej zbliżająca się do tych ideałów, jakie wskazuje krytyka, nie sięga po za wiek XVIII; a to do tyła jest prawdą, że nawet ci sami mistrze powieści historycznej z tego czasu, jak np. Henryk Rzewuski, jeżeli wybiegną poza ową tajemniczą linią demarkacyjną, tworzą tylko blade ramoty, w których nie wiek i nie ludzie, o jakich piszą, ale raczej przegląda w nich tylko indywidualny nastrój powieściopisarza i sposób jego zapatrywania się na przeszłość. Oczywiście, że taka powieść historyczna, jako wkraczająca w niewłaściwą dla niej sferę tendencyjności, nie może odpowiedzieć słusznym wymaganiom krytyki estetyczno-historycznej. I zaprawdę, nie mówiąc już o dawniejszych tego rodzaju próbkach, Bernatowicza, J. U. Niemcewicza i t. d., ale czyżbyśmy tego samego powiedzieć nie mogli o Zamku Krakowskim, o Zygmuntowskich czasach, o Stańczykowej kronice, o Agay-Hanie, o Szwedach w Polsce Czajkowskiego, o Janie Kochanowskim Hofmanowej, o Zemście panny Urszuli i o Niewieście w trzech wiekach D. Magnuszewskiego i wielu innych? Każda z owych powieści, mając nawet pewne względne swoje zalety, nie może być nazwana powieścią historyczną. Nie chodzi nam tu wcale o rozmiar, o skalę powieści; niech to będzie maluczki obrazek, niech będzie epizod drobny na jakiś jeden tomik zakreslony: ale za to niech będzie rzetelnym, zupełnym a prawdziwym obrazem przeszłości, w którymby bohaterowie myśleli, mówili i działali, nie tak tylko, jak to na kartach kronik widzimy, którzyby nie tylko odstawiali poważną swą stronę dziejową; chodzi tu o to raczej, żeby powieściopisarz umiał dać

obraz powszedniego, prywatnego ich życia, zgodny z prawdą dziejową. Dla dopięcia celu tego, niedość jest fantazją wypełniać owe próżnie, jakie w historii spotykamy: potrzeba tu nie małych studyów historycznych, starożytnicznych, żeby właśnie umiejętnie a prawdziwie odtworzyć całą różnicą fizyognomią domowego życia przodków naszych. Z drugiey znowu strony nie starczą tu i same jedynie studia, sama erudycja historyczno-starożytnicza: potrzeba mieć prawdziwy talent, potrzeba umieć ożywić i w ruch wprowadzić owe postacie, jakie martwemi zgłoski zapisane zostały na kartach dziejów; potrzeba, jedném słowem, skojarzyć erudycją historyczną ze zdolnością, z wyobraźnią twórczą, żeby dać taki obraz któryby miał być prawdą dziejową i nie kłamał wymogom piękna artystycznego.

Zresztą, mając w pamięci twórcę w Europie powieści historycznej, nie możemy zapomnieć i o tém, że obok dwojga powyższych warunków, potrzeba jeszcze owę wielkiey *miłości*, z której jedynie i jedynie tylko tryskają żywotne źródła, prawdy i piękna; potrzeba, powiadamy, jak ów marzyciel szkocki z Abattsfordu, umiłować tę przeszłość, o której mówić mamy, tych ludzi i ich czyny. Wielcy artyści, mistrze i wielkie dzieła sztuki nigdy bez téj miłości obejść się nie mogli.

Przy takim poglądzie naszym, z niemалą ciekawością, a nawet powiedzmy prawdę, z serdeczném zainteresowaniem się, wzięliśmy do ręki „Powieść z dawnych czasów” p. Maurycego Dzieduszyckiego, zwłaszcza, kiedyśmy się przekonali, że rzecz dzieje się na początku XVII wieku. Autor Piotra Skargi i wieku jego, autor Zbigniewa Oleśnickiego i innych rozpraw i monografi historycznych, zdawał się pod wielą względami odpowiadać owym wymaganiom, o których wspomnieliśmy przed chwilą, a przede wszystkim, znana powszechnie erudycja tego pisarza oraz rozmiłowanie się w owych ludziach i w owych sprawach, które tak umiejętnie bronić potrafił, dawało nam możność przypuszczenia, że jego „Powieść” doprawdy przypomni „dawne czasy.” Po przeczytaniu wszakże przekonaliśmy się, że powieść ta dziwnie uboga w koncepcye artystyczne, a wcale nie artystyczna w opracowaniu. Kanwą tego pseudo-historycznego obrazu są dwa, że tak powiem, obozy, zazdrośne i nienawistne sobie, katolików i kalwinów; na kanwie téj, lokalizując ją w ziemi Czehowskiej, uwydatnić pragnął autor życie domowe przodków naszych, albo może chciał tylko w sposób powieścio-pisarski odtworzyć jakiś szczegół wyczytany w notatkach familijnych. Ale przypuszczając i to najskromniejsze założenie, widzimy, że nie zostało ono usprawiedliwioném, bo wykonanie rozwinęło się ze wszelkimi wymaganiami sztuki.

Przesadnie mocny cień tego obrazu stanowią kasztelaństwo Dębińscy, ich syn i pastorowie kalwińscy; Dębińscy i ich służba używają wielu godziwych i niegodziwych sposobów, bo i próby otrucia, do porwania Heleny Kurdwanowskiej niewinnej ofiary zatargów

familijnych i przesądów szlacheckich i po wielu niepowodzeniach doprowadzają w końcu zamiar do skutku. Celem porwania tego była pewna obawa zmniejszenia fortuny a oraz chęć wydarcia z rąk katolików dziecka, które należeć było powinno do rodziny dyssydenckiej; Helena bowiem zrodzona była z ojca katolika, a z matki należała do rodziny kalwińskiej, a mianowicie pani kasztelanowa była jej ciotką. Bohatêrem i obrońcą porwanêj Heleny miał się stać Stanisław Trzebiński, chorąży ussarski, a w istocie stał się tylko biernym pośrednikiem do wielolicznych układów, prośb, listów rozmaitych bliższych i dalszych protektorów, katolików; jakoto: K. Piotra Skargi, Andrzeja Bobolego, ojca Stanisława, ojca Heleny, zagadkowej postaci lutnisty Walka, a głównie stolnikowej sandomierskiej, u której przed porwaniem mieszkała Helena. Ci tedy wszyscy stanowić mają światłą stronę obrazu i społem przyczyniają się do tego, że w końcu biernemu bohaterowi „Powieści” udało się posiąść serce a zarazem i wcale niezłą fortunę, wyzwolonę z pod przemocy kalwińskiej panny Heleny. Pan Maurycy Dzieduszycki, zanim zdążył do tego szczęśliwego portu doprowadzić bohaterów swoich, musiał wprawdzie wyczerpać wszystkie tajemnice spójni artystycznych, jakie spotykamy w różnoksztaktnych baśniach od Szeherezady poczynawszy aż do... Rinaldo Rinaldiniiego. I w istocie, żeby jako-tako powziąć wypadki, autor nie mógł się obejść bez wywracania kolebki, bez maszkar jakichś i temu podobnych trywialności. A znowu bierność głównego bohatera doprowadził do upokorzenia: mężny chorąży ussarski, wsławiony czynami wojennymi pod Orszą, pod Kałuszynem, w „Powieści” przeistacza się w bryfregiera i nie umiejąc zdobyć się na coś stanowczego męskiego, wozi tylko listy od jednej osoby do drugiej, żeby chociaż tym sposobem *wyprocessował* boginię serca swego... a w najważniejszej chwili, kiedy Jerzy Dzieduszycki i Bernard Kurdwanowski, ojciec Heleny, zjawiają się w domu kasztelaństwa Dębińskich z mocnym postanowieniem wyzwolenia porwanêj Heleny, i naówczas nawet bohater powieści bierze na się dziwną rolę, woźnicy... Co za wstrzemięźliwość chorążego ussarskiego!

Takiego przeto zestawienia wypadków „Powieścią” we właściwym znaczeniu nazwać nie można: artystyczne powiązanie części więcej niż słabe; dyalogów w którychby się same przez się wypowiedziały i z akcji odślaniały osoby i ich charaktery, nie widzimy wcale. Osoby tu nie mówią od siebie, dopowiada za nich wszędzie autor; p. M. D. nie dał nawet nam możności przeczytania w *oryginalne* choć jednego z tych listów, któremi tak sowiec zapewnia powieść. To też ani jedna postać nie odtworzona umiejętnie: — i ów starzec, co żądając dobre śniadania, oświadcza się przez usta autora, że „coraz bardziej niedomaga” i owa poważna matrona, która właściwie nie obywatelskiego nie robi, nie wymurowała nawet, jak Trubiński „grobu dla siebie,” i owi bohaterowie powieści Stanisław i Helena — smutne automaty, popychane na różne

strony okolicznościami zewnętrznymi; i Boboli, i sam Skarga nawet — wszystko to takie blade, bezbarwne, martwe....

Patrzając znowu, na „Powieść z dawnych czasów,” t. j. na historyczną, jeszcze mniej czujemy zadowolenia. Zapytajmy bowiem siebie, jaką z wyprowadzonych tu na widownię osób nazwać możemy historyczną? Poważną postać księdza Piotra ukazał nam autor na chwilę, ale po to tylko, byśmy się przekonali, że mu donoszono o wszelkich zakulisowych tajemnicach rodzin szlacheckich. Czyż to ten sam posagowy człowiek, czy to ten szczytny mówca sejmowy, prosty, ognisty, promieniejący natchnieniem i poskannietwem swoim?... Nie! i sam pan Dzieduszycki lepiej go kiedyś odmalować umiał! Może Bobola? Pokazał nam autor, że siedzi on w królewskich komnatach na Wawelu, posków przyjmuje, listy pisze.... A przecie, któż nie wie, że w tym czasie gwar życia publicznego był tak wielki, tak potężny, że pulsacyą tego życia czuć było można nie tylko w obozie, na sejmie, na owym starym Wawelu, ale i w domu szlacheckim, chociażby nawet... dyssydenckim. Gdy zatem autor nie miał na celu dać nam całego tego wielkiego obrazu dziejowego, gdy zdala tylko kazał nam słuchać dalekiego echa szczęku oręża; toć przecie jeszcze i w życiu potoczném, szczęśliwie pochwyconém, dostrzedzbyśmy zdołali owe „dawne czasy.” Ale, niestety! wszystko, co tam widzimy, takie stereotypowe, jednakie, że do wszystkich „czasów” wybornie zastosować się daje: starzy się modlą, młodzi się kochają, słudzy słuchają poszeptów pańskich... jak wszędzie, jak zawsze! Z innego znowu względu jeżeli gdzie, to w powieści właśnie p. M. D. mógł zapomnieć o polemicznym kierunku talentu swego: powieścio-pisarz jest przede wszystkim *objektywnym*, jest beznamiętnym opowiadaczem; skoro zaś do opowieści domiesza się mniej lub więcej *subiektywne* nasze na ludzi zapatrywanie, rzecz cała traci na wartości: gdy np. czytelnik w tym razie wcale nie ciekawy jest wiedzieć, co sądzi o kalwinach i kalwinizmie p. Dzieduszycki; szuka on raczej *obrazu* powieściowego, któryby dał się sprawdzić w rzeczywistości, t. j. w historii. Weźmijmy np. kapłanów dyssydenckich: czyż doprawdy wszyscy pastorowie kalwińscy byli tak mizernymi służalcami panów i tak grubymi ignorantami, jak ich odmalował p. M. D.? A jeśli te postacie nie są wyobrazicielami kapłanów dyssydenckich w ogólności, ale jednostkami tylko, to w takim razie p. M. D. mógł wystawić ich przed oczy ludziom, ale z jednym tylko przedewszystkiem warunkiem: udowodnienia, kto i co to za jedni? W przeciwnym bowiem razie, i powieść będzie miała barwę polemiczną, jaką przywykliśmy spotykać w innych pismach autora. Jakikolwiek jest nasz zapach klerykalny, na stanowisku wszakże powieścio-pisarza, opowiadającego zdarzenia, zaszłe przed 250 laty, wolno jest być nieco spokojniejszym... Oczywiście: te i tym podobne kwestye nie miałyby miejsca w recenzji, jeśliby p. M. D. był prawdziwym powieścio-pisarzem historycznym i odmalować potrafił „dawne czasy” w żywym historycznym czynie.

Zresztą, chybabyśmy w końcu za tło historyczne uważać chcieli owe bibliograficzne wspominki Hippiki Dorohostajskiego, Żywotów Skargi i t. d.? albo może owe specyały kuchni polskiej XVII wieku, wyjęte z dzieła „*Compendium ferculorum*, v. zebranie potraw przez urodzonego Stanisława Czernieckiego? Zaprawdę, dla Chińczyka chyba wystarczy taka historia, która głosi o tém, jak cesarz niebieski spał, co pił, co jadł... ale u nas nieco więcej od historycznego opowiadacza wymagać się zgodzono.

Nie—to trudno! powieść historyczna w najgorszym razie jest to mozaika: kamyczków drobnych znaleźć można wszędzie, w pamiętnikach domowych, w *silvach rerum*, w muzeach wreszcie, w bibliotekach; ale trzeba być mistrzem, żeby z nich dzieło sztuki ułożyć, trzeba mieć owo namaszczenie, ową chryzmę bożego natchnienia, żeby z tych maluczkich, martwych kamyczków stworzyć obraz wielki, żywy a piękny, bo prawdziwy.

Cóż więc nam przynosi ostatnia praca p. Dzieduszyckiego? Nie napisał on wprawdzie powieści, ale za to złożył świadectwo wielkiej prawdy sądu o nim jednego ze znakomitszych historyków naszych, który powiedział, że „w pracach naukowych Dzieduszyckiego nie widać wieku, ani zdolności twórczych,” że niema tam życia rzeczywistego, jedno „wyschłe liście przeszłości; człowieka nawet w nich nie widać, bo ludzie rozplynęli się tam w drobiazgach, w cytatach, w polemice.”

A. Bądzkiewicz.

De Poloniae post Henricum interregno 1575—6. Dissertatio inauguralis historica, quam consensu et auctoritate amplissimi in alma Litterarum Universitate Viadrina Philosophorum ordinis ad summos in philosophia honores rite capessendos die V mensis Martii 1866 hora XI publice defendet Sigefridus Hüppe, Posnaniensis. Adversarii erunt etc. Vra-tislaviae. Typis F. W. Jungferi. 8vo, str. 32.

Otóż jedna z tych rozpraw doktorskich, które zwykle tak mało pociechy światu uczonemu przynoszą. Piérwszy i ostatni stopień naukowy w Niemczech jest doktor. Młodzieniec, złożwszy egzamen przed professorami, których wykładu słuchał, pisze rozprawę i broni ję publicznie przed kolegami, których sam na oponentów zaprasza. Obrona rzeczywiście jest łatwa, i po niej młodzieniec zostaje doktorem filozofii. W inaczej urządzanych uniwersytetach, stopień doktorski jest ostatnim wieńcem naukowęj zasługi; zanim się tedy doktorstwa w nich dostąpi, potrzeba czegoś więcej, jak egzaminu i niewinnęj rozprawy. Potrzeba badać, poświęcić się nauce, pokazać jakieś dowody pracy i samodzielności; potrzeba zalecić się przed narodem, przed literaturą, przed